

## ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Lubelszczyzna, bezrobocie, prawosławie, Żydzi, problemy społeczne

### Lubelszczyzna w latach 50.

Ja dowiadywałem się o rzeczach, o których nie miałem pojęcia z tej rzeczywistości społeczno-politycznej u nas. Na Pomorzu nigdy się nie mówiło o czymś takim, że było takie bezrobocie, że ludzie sobie zapałki dzielili na dwie części, bo nie było pieniędzy. My ciągle wiedzieliśmy, że bezrobotni, którzy są, czasami się gdzieś pojawiają, można ich wynająć do jakiejś pracy przy węglu czy czymś takim, to są tacy ludzie, którzy nie chcą pracować, a nie, że nie mają pracy. No ale to zupełnie innego rodzaju doświadczenie, to było zderzenie, kiedy pojawiłem się tutaj. Tak jak zderzeniem dla mnie było prawosławie – zupełnie o tym nie miałem pojęcia, ciągle uważałem, że prawosławie to jest coś związanego z caratem rosyjskim, takie uproszczenia funkcjonowały w mentalności przekazywanej przez środowiska rodzinne i otoczenie. Dla nas nigdy nie istniał problem protestantyzmu, ewangelików, oni byli, mieli najładniejszy cmentarz w tych miastach, kościoły były, do szkoły chodzili też i ewangelicy, ale nie było problemu, jak gdyby jakiegoś rozdarcia ideowego, jakiejś katastrofy w tych ciągach przyjaźni między młodymi ludźmi. Natomiast tu prawosławie wprowadzało jakieś takie rozedrganie, jakąś nerwowość i jeszcze chyba przed wojną, bo tu ono istniało i z tym prawosławiem też toczono przez jakiś czas boje. Problemu żydowskiego nie było, no bo nie było Żydów, myśmy w ogóle się z tym nie stykali. Ja pierwszych Żydów pamiętam sprzed wojny, kiedy z tatusem jechałem tam, gdzie on pracował na [obecnej] Ukrainie w wakacje i na dworcu wschodnim w Warszawie było pełno takich z pejsami, w tych kapeluszach ludzi. Pytałem, co to są za ludzie, ojciec musiał coś tam wyjaśniać, coś mówił i ja zapytałem, czy to są księża, bo dowiedziałem się, że księża w Kongresówce chodzą w sutannach. Na Pomorzu księża nie chodzili w sutannach, w sutannach chodzili do kościoła, a normalnie to w koloratce.

No więc właśnie zupełnie takie zderzenia dziwne, które no pewnie nie miały żadnego wpływu na moją świadomość intelektualną, poza tym, że do dzisiaj zawsze jestem zaskakiwany, jak ktoś wydobywa coś takiego: „ale czy ty wiesz, że to Żyd?”. Mnie to

nie interesowało nigdy, to nie jest dla mnie problem. A tu jest, tu jest problem. Tak że to problem jest, który tutaj pojawił mi się i który w jakiś sposób uświadomił mi rolę, dramatyczną sytuację często tej ludności bardzo ubogiej, bardzo zabiedzonej, takiej bezrobotnej, [również] sprawę przeludnienia wsi lubelskiej, która nie miała właściwie możliwości utrzymania tej nadwyżki niejako populacyjnej w swoim środowisku, a nie było gdzie wysłać [tych ludzi]. Na Pomorzu czy w województwie łódzkim były fabryki, więc ta młodzież siłą rzeczy szła do fabryki. A tutaj nie był to przemysłowy ośrodek. No Centralny Okręg Przemysłowy próbował budować, Stalowa Wola, Poniatowa, ale to wszystko za mało w stosunku do potrzeb populacyjnych tego terenu. Tak mi się wydaje. To wszystko było już udziałem moich takich doświadczeń z kontaktów z kolegami, z którymi przyszło mi mieszkać, a później współpracować też.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-02-08, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"